

Mustafa Spahiu

Błękitne lilie
rozkwitły w chwili!
Ostra zima.

Kocham bajki,
z nimi rozpoznaję
ślady każdego zwierzaka.

Biała lilia
w oddali brzeg
jak łódka bez wiosła.

Wypijam wspomnienia
w soku borówki.
Liryka z deszczem.

Pod kwiatem
rozkwitła łądoga.
Uśmiech słońca.

Jak opisać
złamany krzyk.
Głucha polana.

Żyjemy
i w każdym rozstaniu
lubimy się.

Dawno temu zamarł
ten brzydki krajobraz,
złamanych skrzydeł.

Rozsunięte firanki
Wchodzi stary przyjaciel –
poranny wiatr.

Słońce w zenicie.
Płonie w głębi
ziemi i rzeki.

Płonę z zimna
i gram Syzyfa,
może beduina.

Sen i oczy.
Kamień stracił wzrok –
uderzeniem młota.

*Przekład z języka chorwackiego:
Olga Lalić-Krowicka*

Jerzy Grupiński

Sen o jabłoni

Jolancie Ciecharowskiej

Czarne kule jemioli
Tłuste listki zachłanne
czarci różaniec i lep
Jak z nocnej zmaży
słodki w palcach zapach
dreszcz i grzech przez sen

Ciężkie kule jemioli
na chwiejnej osice

na wiarołomnej brzozie
na szumnej topoli

Ale ty
panna nad pannami
Jabłoń jasnooka
Brama bez zmaży
Ja oczom nie wierzę
ty w kołtunie jemioli?
Virgo boże drzewko
litanii lilio
pestka mądrości pełna
Jabłoń nad jabłonkami

Gdy księżyc w pełni
ja widzę – wiem
Ty tańczysz wokół pnia – znów
jak kurtyzana przy murze
trzęsiesz jemioli peruką rudą
ciemny błysk mojego snu

Kret

Rozchylają się już tve płatki gwiazdo
pulsuje krwiste wnętrze
– gaśnie słońce
już diabeł
zapala nam
w oczach świeczki

Zamknij więc usta
co wiesz o krecie
oglądając pulchne zwrotki
pszennych kopczykó w
wierszy

Portret z chłopcem

Zofii Wildze Łotockiej

Śpiesz się jeszcze zdążyć
na jednej nodze trącając kamyk
w krąg moich kół kredowych
nie dotknąwszy linii
wskoczysz jak słoneczny promień
Nie potkniesz się Nie zapomnisz

Zapatrzone w warkocz
na palcach na ostrzu trawy
biegnie do ciebie ten wiersz
Bo przecież widzisz
znów jestem chłopcem
z malowaną twarzą
a na niej przebita
ostrzem czerwień
i krzyk jastrzębia
nad tym hełmem

Pełnia

Spod chmury księżyc nagle
jak żrenica złego
wprost w moje dziecięce serce
pełne snu i trwogi

Ale wiem – dom się obroni
Już biją skrzydła okiennic
Ze ściany cietrzew krzyczy
sypiąc trociną i kurzem
puchacz zapala szklane oczy

Chwila
i z lasu jelenich rogów
z gęstwy mroku
wypłynię zwycięsko
jak młoda chmura
promienna ręka matki
osłaniająca świecę

Cietrzew skrzydła złoży
Puchacz zamknie oczy
Kiedy ranne wstają zorze
Komar się wzniesie
i pierwszy ptak przedświt
wymówi wyjmie z nocy
jasne ciało dziecka

Wiersz dla Matki

Jeszcze zapłoną w oknie
twe pelargonie
ręka za szybą kwitnie i drży
Idę i ona za mną idzie
Odwróć się – i wciąż jesteś
Dłoń twa jak świetlisty Anioł
na każdej drodze się tli

Rano
jaki dom ten ciemny i ciężki
ale krok twój już go podnosi
Kołysze odwraca do słońca
Głos dasz nam zaraz i skrzydła
Bo na łąki chwalcie umajone
śpiewa klasztorny dzwon
nad nimi – wizg
jaskółki ostre jaskółki wciąż

Kalendarium ranne – wiersz z radia –

Pani Małgorzacie Jańczak

Razem obracamy wytaczamy
głęboko spod ziemi jak urnę
ten świat – ni w mrok ni w świt
Podnosimy prostujemy ręce
oglądamy swe twarze

Rotmistrz z Charkowa z kulą w głowie
próbuję rozluźnić chwyt drutu
Czy mnie jeszcze słyhać ?
Pyta sanitariuszka zasypana gruzami
i znów bije cegłą w rurę wodociągu
Jan Sebastian Bach
w pięciolinię „Kunst der Fuge”
wpisuje litery swego nazwiska

I mój z głośnika alter ego – hiper
zdrow i wesół – czyżyk na wiosnę
super – spiker studenckiego radia „Afera”
Mylący wojnę pierwszą z drugą
Przerzucający daty przeboje pobojo wiska
między walentynkowe dedykacje
jak kukułka w zegarze rocznic

Znów podniesiemy z mroku
otworzymy świat Powiekę jak pokrywę
czarną lepłą sierść – nocy chmurę
aż strzeli spod niej promień